

Miałam przywilej, że urodziłam się w rodzinie chrześcijańskiej

Autor: Danuta Wójciak



Chciałabym zaznaczyć, że są to tylko moje osobiste wspomnienia, odczucia i wrażenia, przedstawione poniżej w wielkim skrócie. Sięgają tak daleko, jak daleko sięga moja pamięć z tzw. "lat dziecięcych" aż do czasów obecnych.

Miałam przywilej i dziękuję Bogu za to, że urodziłam się w rodzinie chrześcijańskiej. Moi rodzice Stanisław i Apolonia Daszkiewicz kochali Boga i służyli Mu całym sercem. To samo próbowali nam "zaszczepić" i muszę przyznać, że z pomocą Bożą im się to udało.

Nasza rodzina była liczna - 8 osób w tym 6 dzieci. Była to wspaniała gromadka. Rodzice co niedzielę prowadzili nas na nabożeństwa. Pamiętam to ranne wstawanie. Mieszkaliśmy w Nowej Soli, a nabożeństwa odbywały się w Przyborowie. Była to odległość 6km od naszego domu, więc całą gromadką chodziliśmy piechotą na nabożeństwa do Przyborowa. Czasami jeszcze ktoś do nas się dołączył i było nas więcej. Okoliczni ludzie nie byli do nas przychylnie nastawieni, ponieważ kiedy przechodziliśmy obok, to za nami rozlegały się „miauczenia” i różne przezwiska. Ja będąc jeszcze dzieckiem całkowicie nie rozumiałam o co chodzi. Często zadawałam sobie pytanie - dlaczego oni tak robią? Dopiero kiedy podrosłam to zrozumiałam.....

Bardzo dokładnie pamiętam ten dom "na górcie"- tak o nim zawsze myślałam, oraz tylko postać siostry Wieczorowej, która tam mieszkała. Po jakimś czasie nabożeństwa zaczęły odbywać się w Nowej Soli u siostry Iskrzakowej przy ul. Zielonej. Również ten dom pozostał mi wyraźnie w pamięci. Zbór coraz bardziej się powiększał, przybywały rodziny z dziećmi. Od tego czasu pamiętam szkółkę niedzielną. Nas dzieci było dosyć sporo tego samego wieku i tak razem wzrastaliśmy aż do wieku dojrzałego.

Kiedy zmarli br. Iskrzakowie, nabożeństwa zaczęły odbywać się w naszym domu. Mój tata był pastorem i bardzo martwił się o przyszłość tego zboru. Spotykanie się po domach było bardzo niewygodne, jak również niesprzyjające dla rozwoju zboru, ale mimo to zbór i tak się rozwijał - dzięki Bogu. Kiedy ja i moi rówieśnicy zaczęliśmy osiągać wiek jeszcze wczesnych nastolatków, ze względu na ciasnotę w naszym domu młodzież została oddzielona od zboru i spotkania młodzieżowe zaczęły odbywać się u każdego z "młodych". Taka sytuacja również nie była dobra, ale na czas poszukiwania większego pomieszczenia nie była innego wyjścia. Młodzież wtedy prowadził br. Budzyniak oraz br. Mackiewicz, jak na tamte czasy uważam, że było to prowadzone bardzo dobrze. Po wielu staraniach pastora i wspomagających go ludzi, z pomocą Bożą został zakupiony obecny budynek przy ul. Wyspiańskiego 13. Pamiętam ten dzień kiedy pierwszy raz poszliśmy oglądać ten budynek. Była to wielka radość dla wszystkich. Ludzie mieli tyle zapału do pracy aby go wyremontować. Budynek ten wymagał dużo pracy w środku i na zewnątrz.

Nie mogliśmy się doczekać odbędzie się pierwsze nabożeństwo. Z tego prezentu od Pana - bo to inaczej nie można nazwać, strasznie cieszył się mój tata /wtedy pastor/. On wiedział jak dużo pracy można będzie jeszcze zrobić dla Pana. Nasza młodzież zaczęła częściej się spotykać, mieliśmy zespół muzyczny, ćwiczyliśmy śpiewanie i to czasami bardzo głośno, nikomu nie przeszkadzając. Wtedy też zaczęto organizować zjazdy młodzieżowe. Z różnych

rejonów Polski przyjeżdżała młodzież, mogliśmy bliżej się poznawać, wymieniać doświadczenia w pracy dla Pana i wspólnie się budować. Była to młodzież bardzo rozśpiewana, przy jakimkolwiek spotkaniu dużo śpiewaliśmy pieśni na chwałę Pana. My jako młodzież nowosolska organizowaliśmy wspaniałe wycieczki rowerowe. Po prostu braliśmy rowery i ruszaliśmy w drogę-robiliśmy spore trasy. Najfajniejsze były przerwy na odpoczynek (pozostały mi jeszcze zdjęcia z takich wycieczek). Czasami kiedy brakowało nam inwencji, po prostu braliśmy gitarę i ruszaliśmy do "nowosolskich lasów", robiliśmy długie spacery, aż znaleźliśmy ładne miejsce nad Odrą, czy gdzieś w lesie, siadaliśmy i śpiewaliśmy. Była to wspaniała grupa.

Kiedy wchodziliśmy w wiek dojrzały, zarówno cieleśnie jak i duchowo, zaczęliśmy ślubować Panu wierność, poprzez potwierdzenie chrztem wodnym. W przeciągu paru lat wszyscy ślubowali Bogu wierność. Czas leciał nieubłagane dalej, część naszej grupy po ukończeniu szkoły średniej wyjechała uczyć się dalej, część zaczęła zakładać rodziny. Mój czas w Nowej Soli zatrzymał się w roku 1978. Pamiętam ten dzień, była to ostatnia niedziela sierpnia, popołudniu jak zwykle spotkaliśmy się na młodzieżowym nabożeństwie w Kościele, byli obecni wtedy br. Budzyniak i br Mackiewicz (obecny pastor). Oczywiście wcześniej wspomniałam liderom, że wyjeżdżam do Poznania, aby kontynuować edukację, w tę to niedzielę była modlitwa o moje błogosławieństwo i Boże prowadzenie z dala od rodzinnego zboru i mojej rodziny, z którą byłam bardzo związana. Wtedy na drogę otrzymałam wspaniały werset z Ps. 73:25-28. i jest on moim mottem do dnia dzisiejszego. Wyjeżdżając wtedy jeszcze nie wiedziałam że do mojego rodzinnego Zboru już na stałe nie wrócę. Moje plany były inne a Bóg zmienił je całkowicie, nigdy nie wiedziałam że będę tam gdzie jestem.

Kiedy patrzę wstecz to widzę Boże prowadzenie. Temu zborowi zawdzięczam bardzo wiele. Najważniejsze to, że w tym Zborze narodziłam się na nowo, ślubowałam Bogu wierność poprzez chrzest wodny, dostałam właściwy pokarm duchowy, w którym wzrastałam i zostałam wprowadzona w życie dorosłe z Panem. Wspaniałym i niezapomnianym dniem był dzień mojego ślubu z moim mężem - jest to coś czego się nie zapomina. Najwspanialszym wzorem był mój tata, a wtedy obecny pastor. Był to wspaniały Boży człowiek, znałam go nie tylko z kazalnicy, ale również jako wspaniałego ojca rodziny. Mimo, że miał tak mało czasu, był bardzo zapracowany, to zawsze znalazł dla nas trochę czasu na rozmowę o Bogu, a wieczorami brał całą rodzinę na wspólną modlitwę. Bardzo, a bardzo ciepło wspominam ten Zbór i z przyjemnością ten Zbór odwiedzam, chociaż dużo się zmieniło w sensie tym, że dużo ludzi odeszło już do Pana, jeszcze więcej urodziło się dzieci, a sporo dzieci wyrosło. Taka zmiana jest to normalną częścią naszego życia. Dziękuję Bogu, że ten Zbór istnieje dalej i rozwija się. Był on wyjątkowym dla mnie błogosławieństwem.

Bardzo jestem ciekawa czy znalazłby się ktoś z tamtych czasów i również podzieliłby się swoimi wspomnieniami. Nie podawałam imion tych, z którymi się wychowywałam w obawie, że mogłabym kogoś niechcący ominąć.

Danuta Wojciak (z domu Daszkiewicz)